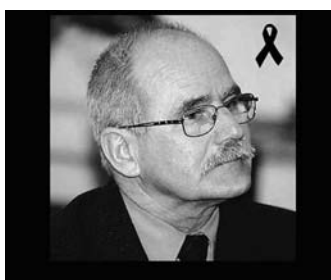


Z Andrzejem Lissem spotkałem się po raz pierwszy w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w Pelplinie. Początkowo znajomość ta miała charakter towarzyski, później doszedł do niej ważny aspekt: współpracy w działalności społecznej i politycznej. Będzie jeszcze kiedyś zapewne czas, aby wspomnieć wspólną pracę w Komitecie Obywatelskim, czy Forum Pelplińskim. Aby pokazać jego działalność poselską, czy szerzej: parlamentarną. Dla mnie szczególnie ważne były spotkania z ostatniego etapu jego życia, kiedy wiedział, że dni jego są policzone i musi się spieszyć, aby dać świadectwo. Wtedy najbardziej widoczna była jego wielkość i niezłomność.



Z PREZYDENTEM ANDRZEJEM DUDĄ

Andrzej Liss – pro Patria



Chcę dać świadectwo o śp. Andrzej Lissie – pelplinianinie, Pomorzanie, pełnym pasji nauczycielu, samorządowcu, opozycjoniście z czasów PRL-u, pośle IV i V kadencji Sejmu RP. To był człowiek wielkiej prawości i wielkiej skromności. Jedna – z czego zapewne jeszcze nie zdajemy sobie sprawy – z najważniejszych postaci współczesnego Pelplina. Patriota, który miłość do Ojczyzny rozumiał jako niezbywalną cechę zakorzenienia się w dziedzictwie i jego pomnażania. Był tutaj bardzo spójny z poetyckimi koncepcjami Ojczyzny i patriotyzmu Cypriana Kamila Norwida oraz Karola Wojtyły.

Był człowiekiem idei. Cenił bardzo wolność i prawdę, walczył o nie w czasach PRL-u (miał status pokrzywdzonego, orzeczony przez IPN), jako współtwórca starogardzkiej „Solidarności”, później w pelplińskim Komitecie Obywatelskim, czy – bardzo intensywnie – w czasie pracy w Sejmie. Szczególnie wrażliwy był na wszelkie próby zniewolenia. Jako historyk pokazywał swoim uczniom wszystkie aspekty powojennej historii Polski, które w czasach PRL-u były zakłamywane, celowo przemilczane, czy fałszywie interpretowane. A jak przyjeżdżali do Warszawy, to zabierał ich na powązkowską Łączkę i opowiadał o Żołnierzach Niezłomnych.

Politykę interpretował zgodnie z tezami Arystotelesa, według którego

nadrzędnym celem państwa, a więc i polityka, powinno być dążenie do dobra wspólnego obywateli. Dlatego też i jako poseł, i później jako pracownik Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości rzetelnie wykonywał pracę żmudną, ale niezwykle odpowiedzialną, o której potrafił mówić (sam tego wielokrotnie doświadczyłem) z wielką pasją i zaangażowaniem. Nie był politykiem z pierwszych stron gazet, nie błyszczał w studiach telewizyjnych i radiowych. Miał jednak świadomość, że swoją pracą służy Polsce, działał zgodnie z zasadą pro publico bono. O jego oddaniu sprawie wspominał w czasie uroczystości żałobnych minister Joachim Brudziński. Mówił m.in. o tym, że to Andrzej Liss uczył ich, młodszych parlamentarzystów, co to znaczy służba społeczna. Z pasją opowiadał o ludziach, którzy oddawali całego siebie Ojczyźnie. Katastrofa smoleńska, w której stracił wielu swoich politycznych przyjaciół, była dla niego dramatem, z którego nie mógł się otrząsnąć.

Dewiza „Bóg honor Ojczyzna” – tak dziś już nie tylko mało popularna, ale i wyśmiewana, a przynajmniej ignorowana – stanowiła dla niego busolę. Był człowiekiem, który w sprawach zasadniczych nie szedł na żadne kompromisy. Poprawność polityczna była mu obca. Lubił ludzi, był człowiekiem otwartym i towarzyskim, ale nieugięty pozostawał wobec tych, którzy sprzeniewierzyli się Polsce.

Wierność rodzinie i pomorskiej ojczyźnie to kolejne jego drogowskazy. Ostatnie tygodnie życia poświęcił na profesjonalne – jak na historyka przystało – przygotowanie drzewa genealogicznego swojej rodziny. Czynił to z należytą starannością, ale i przeświadczeniem, że

ma mało czasu, a wykonać musi pracę wielką. Swoim synom zostawił spadek bezcenny: dziedzictwo i tożsamość. To przekonanie o konieczności zakorzenienia się w polskich, pomorskich dziejach towarzyszyło mu cały czas. Podobnie jak pelpliński poeta ks. Janusz St. Pasierb twierdził, że „małe ojczyzny uczą żyć w ojczyznach wielkich, w wielkiej ojczyźnie ludzi”. Kochał Pelplin. To stąd pochodziła jego szeroko rozgałęziona rodzina: familie Lissów, Reiske, Drullów. U miejscowego artysty malarza zamówił obraz z panoramą Pelplina z katedrą w centralnym miejscu. Nie doczekał realizacji swojego ostatniego zlecenia.

Był człowiekiem Kościoła, chociaż nigdy nie afiszował się swoją pobożnością. Pamiętam jednak, że ilekroć oprowadzał uczniów pelplińskich szkół po Sejmie, zawsze prowadził ich do kaplicy na modlitwę, chociaż nie było tego w standardowym programie zwiedzania Parlamentu. Dostrzegał – jako Polak, historyk i katolik – znaczenie Boga i religii w życiu narodu. Interesował się nauką społeczną Kościoła, którą w latach 1982–1984 studiował w Instytucie św. Augustyna w Warszawie. Miał wielu serdecznych znajomych wśród

kapłanów Pelplina, z których opiniami się liczył. Wielokrotnie podkreślał rolę Seminarium Duchownego i Collegium Marianum w dziejach Pomorza i Polski. Z uznaniem mówił o profesorach tych uczelni, szczególnie o twórcach pelplińskiej szkoły historycznej. Kiedy został posłem, postanowił – bez rozgłosu – fundować stypendia pelplińskim klerykom, o czym wiedziało niewiele.

W czasach dewaluacji języka, dewastacji wartości i absencji autorytetów wierzył w to Słowo, które było na początku, nieskażone niegodziwością. Wierzył, że warto swoje życie podporządkować wartościom podstawowym, wypływającym z Dekalogu. Wierzył, że autorytety są potrzebne każdemu z nas, ale jednocześnie widział, jak są niszczone, jak w ich miejsce próbuje się wprowadzić atrapy wzorców postaw. Był człowiekiem herbertowskim, wiernym przesłaniu Pana Cogito, który idzie „wyprostowany wśród tych co na kolanach/wśród odwróconych plecami i obalonych w proch”. Szedł przez życie odważnie, aby dać świadectwo swojej miłości do Polski. Działał dla Ojczyzny – pro Patria.

Bogdan Wiśniewski



A. LISS PASJONOWAŁ SIĘ GÓRAMI